

ności św. Tomasza i w praktyce ewangelizacyjnej Kościoła w Azji i Ameryce.

W refleksji filozoficzno-teologicznej nad inkulturacją podano ogólne kryteria filozoficzne, A. Alessi SDB, „Elementy kryteriologii filozoficznej”, i kryteria teologiczne, A. Amato SDB, „Zasady kryteriologiczne w perspektywie teologicznej”. Następnie uczestnicy podjęli próbę określenia kryteriologii inkulturacji w pięciu grupach odpowiadających 5 podstawowym regionom kulturowym: w Ameryce Łacińskiej, w Azji, w Afryce, w Europie, w krajach o ideologii marksistowskiej. Dyskusje w grupach były poprzedzone dwoma półgodzinnymi „papers”, przygotowanymi przez przedstawicieli poszczególnych regionów. Wspólne omówienie kryteriów ukazało różnicowanie kulturowe i konieczność różnych oddziaływań inkulturacyjnych w ewangelizacji nie tylko ze względu na różnice geograficzne, lecz także ze względu na ideologie.

Wnioski ogólne, do jakich doszli uczestnicy sympozjum, można sformułować do następujących: — należy uściślić termin „inkulturacja” i odróżnić go od „akulturacja”, „dekulturacja”, „transkultuacja”; — w przekazywaniu Dobrej Nowiny nie wolno zapominać, że wiara nie jest jedną z kultur, lecz jest ponad kulturami — stąd potrzeba refleksji metafizycznej pozwalającej na zrozumienie charakteru transkulturowego wiary; — przepowiadaniu Dobrej Nowiny towarzyszy przekazywanie pewnych elementów kultury — należy je uszanować i mieć się na baczności, by kultura współpracująca z wiarą nie była podporządkowana ideologii; — w niektórych regionach geograficznych czy ideologicznych inkulturacji chrześcijańskiej przeciwstawia się zamierzony proces dekulturacji — w takich sytuacjach obrońca kultury wyrosłej na gruncie chrześcijańskim stanowi również element składowy inkulturacji; — wreszcie z punktu widzenia duszpasterskiego ważną jest rzeczą uświadomić sobie jakie kryteria chrystologiczne i eklesjalne są szczególnie skuteczne dla inkulturacji wiary w danym środowisku.

Rzym

KS. ANDRZEJ STRUS SDB

M A T E R I A Ł Y D U S Z P A S T E R S K I E

Ks. Stanisław Grzybek

POCHYLENI NAD STRONICAMI BIBLI

Nie ulega wątpliwości, że Biblia jest księgą, która prowokuje człowieka. Prowokuje go nie tyle do tego, by pochylał się nad jej stronicami i snuł nad jej treścią niekończące się refleksje, ile by tę treść, skądinąd niezwykłą i niespotykaną w żadnej literaturze świata, przystępnił innym. Biblia pragnie być księgą czytaną i znaną. Na-

pisana 2 do 3 tysiące lat temu, po dzień dzisiejszy nie straciła nic ze swej aktualności. Jest wiecznie żywa, wiecznie aktualna, wiecznie prawdziwa. Sprawdzają się na niej słowa proroka Izajasza, pisane na 7 wieków przed narodzeniem się Chr. „trawa więdnie, liść opada, ale Prawda Pańska trwa na wieki” (40, 8). Biblia trwa.

Wzrastające z dnia na dzień zainteresowanie się Biblią można dobrze zrozumieć w świetle wypowiedzi proroka Amosa, który również na 8 wieków przed Chr. tak tę treść Biblii scharakteryzował: „Oto nadejdą dni, w których ześlę na ziemię nie głód chleba i nie pragnienie wody, ale głód i pragnienie Słowa Bożego” (8, 11). Wydaje się, że te dni obecnie nadeszły. Można powiedzieć, że dzisiejszy człowiek bardziej od chleba jest głodny Prawdy i bardziej od wody jest spragniony Słowa Bożego. W czasach, gdy słowo ludzkie z dnia na dzień traci na wartości, tę wartość zyskuje i zdobywa sobie Słowo Boże.

Stąd rodzi się potrzeba apostołowania Słowem Bożym, karmienia nim głodnych rzesz ludzkich, dialogowania poprzez biblijne treści ze swoim otoczeniem. Kościół doceniając wartość i znaczenie Biblii postanowił na Soborze Watykańskim II, aby: „całe nauczanie kościelne, tak jak sama religia chrześcijańska, żywiło się i kierowało Pismem św. Albowiem w księgach świętych Ojciec, który jest w niebie spotyka się miłociwie ze swymi dziećmi i prowadzi z nimi rozmowę. Tak wielka zaś tkwi w Słowie Bożym moc i potęga, że jest ono dla Kościoła podporą i siłą żywotną, a dla synów Kościoła utwierdzeniem wiary, pokarmem duszy oraz źródłem czystym i stałym życia duchowego” (KO 21). Wypowiedź powyższa, jak i wszystkie inne wypowiedzi dotyczące powyższego tematu, prowadzą do jednego wniosku: nie można sobie dziś wyobrazić ani pełnego chrześcijaństwa, ani bogatego a owocującego życia chrześcijańskiego bez szerokiej i wszechstronnej znajomości Pisma św.

Jednym ze sposobów i środków realizacji tego celu jest apostołstwo Pismem św. i autentyczne rzetelne nauczanie Biblii. Ojciec Święty Jan Paweł II w swojej „Adhortacji o katechizacji w naszych czasach”, stwierdza, że „Pismo św. to wielki i najbardziej autentyczny katechizm, szczególnie jakby napisany dla nas na dzisiejsze czasy” i dodaje, że katecheza dziś musi nie tylko wychodzić z Pisma św., nim argumentować i o nie się opierać, ale musi być w pełni zakorzeniona w Piśmie św. Jeśli uznamy za słuszne twierdzenie, że katecheza jest nauczaniem i konsekwentnie zgodzimy się na to, że jedynym nauczycielem jest Chrystus, to jak twierdzi wspomniany wyżej Namiestnik Chrystusowy, katecheza jest odkrywaniem Tajemnicy Chrystusa i równocześnie przekazywaniem Jego nauki. Jest sprawą oczywistą, że nie można tej nauki o Chrystusie przekazywać w sposób autentyczny i obiektywny bez właściwej znajomości Pisma św., jak również bez pełnego szacunku i miłości podejścia do niego. Znajomość, szacunek i miłość do Pisma św. to są te elementy

konstytutywne, z których wyrasta i o które opiera się wzorowa osobowość współczesnego chrześcijanina. Co zrobić, żeby wypracować taką osobowość, żeby stać się wzorowym chrześcijaninem? Współczesna psychologia, pedagogika czy dydaktyka podają wiele recept, ale wydaje mi się, że z nich najważniejsze będą trzy. Do Pisma św. trzeba podejść z pokorą, z wiarą i z miłością.

I. KSIĘGA, KTÓRA UCZY NAS POKORY

Co to znaczy, że do Pisma św. mamy podchodzić z pokorą? To znaczy, że mamy w sobie obudzić świadomość, że wszystko co w nim jest, to wszystko nas przerasta. Przede wszystkim przerasta nas jego język. Ten język, w którym Pismo św. zostało napisane i ten na który zostało przetłumaczone. Jest to język zbudowany ze słów Bożych ubogacony i wsparty objawionymi prawdami, umocniony Bożą wolą zbawienia człowieka. Język przy pomocy którego reformowano historię Narodu Wybranego, krótko — język, którym przemawia sam Bóg do człowieka. Nie jest to język, w którym tylko ułożono pewne opowiadania, ale przede wszystkim jest to język twierdzeń i pytań. Język, którego nie można interpretować dosłownie, ale zgodnie z jego strukturą i duchem wydobywać z niego zawarte w nim myśli, sugestie i twierdzenia. Język Biblii zatem to język obrazów, przenośni, symboli i wszelkiego rodzaju przysłów i idiomów. Z tych obrazów symboli i idiomów wydobywamy stosując najnowsze reguły interpretacji Pisma św., zawarte tam myśli, sugestie i twierdzenia. Rozkoszujemy się tym językiem i tą wspólną szatą literacką, w jaką ten język jest ubrany. Nie tłumaczymy tego języka słowo po słowie, wyraz po wyrazie, nawet zdanie po zdaniu, ale szukamy zawartych w tym języku najgłębszych myśli, ukrytych tajemnic Bożych, szukamy zaplątanego w ludzkich słowach, a równocześnie majestatycznie przechodzącego po tych stronach Biblii, samego Boga.

Jeśli tak podejmiemy do języka Pisma św., to nie będzie on nas raził ani prostotą wypowiedzianych w nim myśli, ani brakiem naukowego podejścia, ani też nie postawimy mu zarzutu, że jest to język baśni, legend i mitów, ale z łatwością dojdziemy do stwierdzenia, że w tym języku została wypowiedziana najgłębsza i najwspanialsza filozofia i teologia ludów Starożytnego Wschodu. Czytając zatem z pokorą Biblię nie będziemy w niej szukać odpowiedzi na nurtujące nas naukowe trudności, nie będziemy dążyli do zaspokojenia swojej ciekawości, ani też nie będziemy konfrontować najnowszych osiągnięć astronomicznych i kosmogonicznych z danymi biblijnymi, ale przyznamy rację św. Pawłowi, który w Liście do Rzymian oświadczył, że „cokolwiek jest napisane, dla naszej nauki jest napisane, abyśmy przez cierpliwość i pociechę Pisma św. nadzieję mieli” (15, 4).

Pismo św. jest zatem napisane dla naszej nauki, ale dla jakiej nauki? Św. Augustyn odpowiada na tę trudność, mówiąc, że „Duch Święty w Piśmie św. nie chciał nas pouczać o ruchu słońca czy księżycy, ponieważ nie chciał z nas uczynić matematyków, ale wierzących chrześcijan” (ML 42, 525). Biblia jest zatem księgą wierzących i kochających Boga ludzi. Dlatego podchodzimy do niej z pokorą.

Analiza języka Biblii doprowadza nas do wniosku, że nie tylko on jest ważny w Biblii. Ważna jest jeszcze szata literacka, w jaką Biblia jest ubrana. Ona także nas przerasta. Dlatego do niej także musimy podchodzić z pokorą. Szata literacka to nie innego jak tylko rodzaje literackie, którymi Biblia została napisana. Nie rozumieli ich nawet współcześni, żyjący w czasach, w których autorzy biblijni pisali swoje dzieła. Chrystus podczas swoich częstych rozmów z faryzeuszami wręcz im oświadczył: „Jesteście w błędzie, nie rozumiejąc Pisma ani mocy Bożej” (Mt 22, 29). Także judaizm intertestamentalny nastawiony całkowicie na ideę królestwa ziemskiego, nie odczytywał w pełni myśli Bożej zawartej w Piśmie św. Współczesny człowiek, uzbrojony w sylogizm i dyskursywne myślenie, także bardzo często gorszy się biblijnymi opowieściami. Trzeba mu zatem dać klucz do ręki, przy pomocy którego otworzy sobie i w pełni zrozumie teksty święte.

Tym kluczem są wspomniane wyżej rodzaje literackie oraz współczesne reguły hermeneutyczne Biblii. Nawet nierozeznany z regułami interpretacji, współczesny czytelnik Biblii, z łatwością dostrzeże, że innym stylem jest napisana, np. księga Hioba opiewająca dramat cierpiącego i zachwianego we wierze człowieka, a innym stylem pełna liryzmu i poezji Pieśń nad Pieśniami. Inaczej czyta się pełną dramatycznych napięć opowieść o królowej Esterze, a inaczej rozumie się pomieszaną z legendą historię o cichym i bogobożnym życiu rodziny Tobiaszów. Nikt nie będzie dociekał historycznej prawdy w księdze Judyty czy Jonasza, ale będzie jej szukał czytając księgi Samuela czy księgi Królewskie. Z najgłębszym uznaniem będziemy się rozkoszować różnorodnością form literackich księgi Psalmów, ale już czegoś innego będziemy się spodziewać po księgach prorockich czy mądrościowych. Różnych będziemy doznawać przeżyć estetycznych przy czytaniu Biblii, ale nie to będzie najważniejsze. Najważniejsze będzie przesunięcie punktu ciężkości z formy literackiej na treść, jaką ta forma nam prezentuje. Wnikliwie rozpoznawając różne rodzaje literackie ze zdumieniem dochodzimy do wniosku, że czasem więcej jest ukrytej bożej prawdy w legendzie czy midraszu, aniżeli w klasycznym historycznym opowiadaniu. Nie ważna jest często mnogość przekazanych nam w jakimś opowiadaniu informacji, ile ich zasadniczy i właściwy ciężar gatunkowy. On jest bowiem wyrazem tej treści, którą dobry Bóg chciał nam w danym rodzaju literackim przekazać i o której chciał nas i przyszłe pokolenia pouczyć. W takim ustawieniu zagadnienia rodzaje literackie urastają do rangi zasadniczych

elementów konstytutywnych ułatwiających zrozumienie nie tylko struktury, ale także właściwej treści Biblii.

Z nim wiąże się ściśle problem natchnienia Pisma św. Wierzący człowiek nie może przejść nad nim do porządku dziennego. Spór o natchnienie w Biblii ma swoją długą historię. Nie wnikamy tu w tej chwili w jego genezę i racje przytaczane przez jego przeciwników. Dla nas ważne jest jedno: Biblia jest księgą natchnioną, której autorem równocześnie jest Bóg i człowiek. Cała patrystyka stoi na stanowisku, że autorzy natchnieni nie mówili od siebie, ale przez nich mówił Duch Święty. Św. Ireneusz twierdzi, że Pismo św. jest doskonałe, ponieważ zostało wypowiedziane przez Słowo Boga i przez jego Ducha (PG 20, 517). Cyryl Aleksandryjski stoi na stanowisku, że „Całe Pismo św. jest jedną księgą opowiedzianą przez Ducha Świętego” (PG 70, 656). Boże autorstwo Biblii wyklucza wszelkie spory na temat prawdziwości i rozciągłości natchnienia. Konstytucja „O Bożym Objawieniu” mówi, że Pismo św. zawiera przede wszystkim prawdę zbawienną, tzn. taką prawdę, która ułatwia człowiekowi drogę do zbawienia. Nie może ono pod tym względem zawierać żadnego błędu, w przeciwnym razie nie byłoby ono dziełem Bożym.

Trzeba jednak przyznać, że natchnienie jest tajemnicą taką, którą można by porównać tylko z tajemnicą wcielenia Słowa Bożego. Nie trudzimy się, ani nie próbujemy wyjaśniać jednej czy drugiej tajemnicy. Chylimy przed nimi nasze czoła, przyznając rację św. Pawłowi, który w 2 Liście do Tymoteusza stwierdza, że „Wszelkie Pismo jest od Boga natchnione, i jest pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu” (3, 16 n).

Dzięki natchnieniu możemy sobie rozwiązać najtrudniejszą sprawę, ewentualnych błędów i nieścisłości biblijnych. Rozwiązał je sobie już św. Augustyn, kiedy oświadczył, że Biblia nie zawiera żadnych błędów. A jeśli czasem coś na błąd wygląda, to znaczy, że albo ja źle tekst biblijny odczytałem, albo tłumacz błędnie przetłumaczył, albo kopista źle przepisał, ale niemożliwe jest, żeby natchniona przez Boga księga nie przekazywała prawdy. Aby dojść do takiego wniosku trzeba z najgłębszą pokorą pochylić się nad Biblią i zawsze widzieć na wszystkich jej stronicach przechodzącego się z całym majestatem Boga kochającego człowieka.

II. BIBLIA KSIĘGĄ NASZEJ WIARY

Do Biblii trzeba także podchodzić z wiarą. To jest bowiem księga naszego życia i naszej wiary. Wszystko w niej zbudowane jest na fundamencie wiary. Prorok Izajasz ukazując jej nieprzemijające wartości wołał do swoich rodaków: „Jeśli nie uwierzycie nie ostoicie

się" (7, 9). Dlatego oni wierzyli i nam zostawili wspaniały przykład wiary. Nawet wtedy, kiedy spierali się z Bogiem, też wierzyli. Choć prorok Jeremiasz wyzwał się przed Bogiem: „Zwiodłeś mnie Jahwe i dałem się zwieść, chwyciłeś mnie i przemogłeś, pośmiwiskiem stałem się na każdy dzień, każdy natrzęsa się ze mnie” (20, 7), chociaż czynił Bogu wyrzuty, że ich opuścił i dał w ręce Babilończyków, to jednak on i cały naród wierzyli.

Wierzyli, bo mieli wspaniałe przykłady wiary u swoich przodków. Abraham, mimo swoich słabości i trudnych życiowych sytuacji nie załamuje się we wierze. Życie swoje właściwie zaczyna od wiary i w oparciu o nią buduje je. Na słowa Boga: „Wyjdź z ziemi swojej i od rodziny swojej i idź do ziemi, którą ci wskażę a uczynię cię narodem i będę ci błogosławił, i będziesz błogosławiony” (Rdz 12, 1 nn), Abraham odpowiada pełną gotowością postawą wiary. Tak „in blanco”, tak bez pokrycia uwierzył Bogu. Św. Paweł słusznie nazwie go „ojcem wszystkich wierzących” i powie o nim w Liście do Rzymian: „Abraham uwierzył Bogu i poczytano mu to ku sprawiedliwości” (4, 3. 11). Wiara była dla Abrahama nie tylko zasadą życia ale równocześnie programem postępowania.

A Mojżesz? Właściwie całe jego życie to jedna wielka historia wiary. Bóg wtargnął w nie ze swoimi planami, wstrząsnął nim przez objawienie się w krzaku ognistym, a potem sprawił, że to właśnie on stał się tym kanałem, przez który przepływała nieustannie łaska wiary do serc i umysłów narodu wybranego. Nie pozwolił tej łasce, aby zgasła zarówno w jego sercu jaki w sercach jego rodaków. W oparciu o tę wiarę Mojżesz wstawiał się nieustannie za swoim ludem, a nawet bywało czasami tak, że się przeciwstawiał samemu Bogu. Kiedy na równinach moabskich Bóg postanowił ukarać śmiercią Izraelitów za ich występki, to właśnie wtedy Mojżesz stanął między Bogiem a swoim ludem i uzbrojony w płomienną wiarę zawołał do Jahwe: „Albo im przebaczysz, albo mnie wymaż z ksiąg Twoich” (Wj 32, 32). Na takie wyznanie wiary Bóg zareagował łaską przebaczenia. Wiara Mojżesza zwyciężyła.

Nie co innego też zwyciężyło w życiu wielkiego króla Dawida. Decydując się na pojedynek z wielkim i uzbrojonym po zęby Goliatem, po ludzku sądząc z góry był skazany na przegraną. Ale Dawid więcej liczył na Bożą pomoc niż na swoje siły. Wierzył Bogu. Wspaniałym wyrazem tej jego wiary są jego słowa skierowane do filistyńskiego mocarza: „Ty idziesz na mnie z mieczem, zdzidą i zakrzywionym nożem, ja zaś idę na ciebie w imię Pana Zastępów” (1 Sm 17, 45). „Dziś odda cię Pan w moje ręce” (w. 46). Trzeba było nie byle jakiej wiary, żeby zdecydować się na taką wypowiedź. Ta wiara formowała się u Dawida i kształtowała na lekturze Biblii. W oparciu o nią i przy jej pomocy budował w swojej ojczyźnie teokratyczne państwo. Bóg był dla niego wszystkim. Wtedy, gdy w niego wierzył i słuchał Jego głosu, ale także i wtedy, gdy się od Niego oddalał.

Nie wiemy, kiedy Dawid bardziej wierzył w Boga, czy wtedy gdy tańczył przed Arką Przymierza, czy wtedy gdy powalony na ziemię ciężarem swego grzechu, układał wspaniałą spowiedź powszechną Starego Testamentu, „Zmiłuj się nade mną Boże według wielkiego miłosierdzia Twego” (Ps 50, 1). Jedno jest pewne, że przeszedł do historii i zapisał się w naszej pamięci jako człowiek autentycznej wiary.

Mężami wiary byli także prorocy. Wypełniając swoje główne zadanie stróżów monoteizmu równocześnie budzili w swoich rodakach wiarę w mającego przyjść Mesjasza. Ukazali wspaniałą jego sylwetkę najpierw jako króla, potem jako kapłana wreszcie jako cierpiącego i umierającego za swój naród Sługę Jahwy. Uwierzyć w takiego Mesjasza znaczyło, według nich, uwierzyć w jego wielką misję zbawienia całej ludzkości.

Mistrzami w rozbudzeniu wiary u swoich rodaków byli tacy prorocy jak Izajasz i Jeremiasz a z mniejszych Ozeasz i Malachiasz. Dlatego ile razy chcemy zilustrować i ukazać ważność tego problemu sięgamy do ich tekstów i sytuacji przez nich opisywanych. Izajasz, tracącemu wiarę królowi Achazowi, po ludzku skazanemu na przegrana, otoczonemu przez koalicję wrogów powie: „Uwierz tylko Jahwe a będziesz zbawiony”. A gdy ten mimo wszystkiego nie pójdzie za radą proroka, Izajasz odpowie mu, że mimo twojej niewiary „Pan sam da ci znak, Oto Panna pocźnie i porodzi syna, i nada mu imię Emanuel” (Iz 7, 14). Znaczące imię: Bóg jest zawsze z nami! Prorok Jeremiasz choć głosi kary za niewiarę swego ludu, to jednak jest symbolem nadziei i ostatecznego pojednania się człowieka z Bogiem. Wyrazem tego pojednania i porozumienia będzie nowe przymierze, które P. Bóg zawrze ze swoim niewiernym ludem. Powie na ten temat, że „Idą dni, w których zawrę z domem Izraela nowe przymierze... będzie to takie przymierze... umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercu. Będę im Bogiem a oni będą mi narodem” (Jr 31, 31—33). Taka relacja zakłada wiarę i pełne zaufanie Bogu.

Do tego tematu będzie stale nawiązywał Chrystus. W swojej zasadniczej a chciałoby się powiedzieć w programowej rozmowie z Nikodemem oświadczy: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne... Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu, a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego” (J 3, 16. 18). Powtarzające się w tej wypowiedzi często czasowniki: wierzy, nie wierzy, uwierzył i nie wierzył, świadczą o wadze tego problemu. Można tak powiedzieć, że jest to jeden z centralnych i wiodących tematów Biblii. Podsumuje to rozumowanie św. Jan Ewangelista, kiedy na koniec swej ewangelii oświadczy: „Wiele jeszcze innych znaków uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są spisane w tej księdze, te zaś zapisano,

abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, abyście wierząc życie mieli w Jego imię" (J 20, 30 n). Biblia, która jest ewangelią, tj. dobrą nowiną o wierze, nie może być zatem inaczej interpretowana i odczytywana jak tylko przez pryzmat tej podstawowej i fundamentalnej cnoty. Dlatego ucząc Biblii i formując w oparciu o jej treść siebie i innych, pamiętamy zawsze o tym, że ona nie tylko uczy, ale ona przede wszystkim wychowuje. Nie tylko przekazuje prawdę, ale każe żyć z nią w zgodzie. Nie tylko nas karmi, ale także leczy nasze rany, ubogaca nas i jednoczy z Bogiem.

III. BIBLIA SZKOŁĄ MIŁOŚCI

Pełnię tego zjednoczenia odczuwamy jeszcze lepiej, gdy rozważymy jeszcze jeden jej aspekt, gdy zwrócimy uwagę na to, że Biblia jest dla nas jeszcze szkołą miłości. Pisał kiedyś o niej Daniel-Rops, że jest to księga, która mówi wszystko o Bogu i wszystko o człowieku. A jeśli mówi wszystko o Bogu, to znaczy, że mówi prawdę o Bogu. A jaka jest prawda o Bogu? Jest ta, że Bóg jest miłością. A prawda o człowieku? Ta, że człowiek potrzebuje miłości.

Bóg jest miłością najpierw w sobie, a potem poza sobą. Miłość Boża w sobie to nic innego jak tylko Trójca Święta. Naukę o niej spotykamy tylko na kartach Nowego Testamentu. Stary Testament nic o niej nie wspomina. Można to wytłumaczyć względami psychologicznymi. Autorom St. Testamentu chodziło o to, by ich czytelnicy umocnili się we wierze w jednego Boga, by przypadkiem wzmianki o Trójcy Świętej nie zaprowadziły ich na manowce politeizmu. A kiedy w prawdach wiary zostaną dobrze ugruntowani, wtedy Biblia rozwinie przed nimi wszystkie swoje tajemnice, na czele których postawi tajemnicę Trójcy Świętej.

Mówi się często, że St. Testament prezentuje nam obraz Boga surowego, Boga piorunów i grzmotów, Boga karzącego i nieustępliwego. Jest to zgoła fałszywe podejście do tematu. Czytając wnikliwiej St. Testament możemy niemal na każdym kroku chwycić Boga za rękę, jak przechodząc po kartach Biblii szerokim gestem rozrzuca po niej swoją miłością. Św. Augustyn mówi, że Bóg stworzył świat z miłości, po to aby się swoim szczęściem podzielić z człowiekiem. Potem stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje. Człowiek jest nie tylko obrazem Boga, ale jest za ten obraz w pełni odpowiedzialny. A nie wolno mu tego obrazu zamazywać, ani co gorsze, tego obrazu w sobie przekreślać. Nosić w sobie obraz Boga, to znaczy nosić w sobie Bożą miłość. Grzech jest przekreśleniem i wyzbyciem się Bożej miłości. Gdy go człowiek popełni, zamknie swe serce dla Boga, ale Bóg nie zamknie go dla człowieka. Nie tylko da obietnicę zesłania Odkupiciela, ale co ważniejsze proponuje człowiekowi zawarcie z nim przymierza. Naród wybrany, a przez niego cała ludz-

kość usłyszą słowa: „Jeśli pilnie słuchać będziecie mego głosu i strzec mego przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich narodów, gdyż do mnie należy cała ziemia. Lecz wy mi będziecie królestwem kapłanów, i ludem świętym” (Wj 19, 5).

Nie można sobie wyobrazić mocniejszego oświadczenia ilustrującego bardziej dokładnie miłość Boga do człowieka. Jest rzeczą bardzo ciekawą, że Bóg St. Testamentu, chociaż jest Bogiem transcendentnym i mieszka, jak mówi Izajasz wysoko na niebie, to jednak jest Bogiem immanentnym, niezmiernie kochającym człowieka i nieustannie interesującym się jego losem. Trudno tu przytaczać wszystkie dowody miłości Boga do swego ludu, niech wystarczy za wszystko jedno oświadczenie samego Boga: „Wyście widzieli, co uczyniłem Egipcjowi, jak nosiłem was na skrzydłach orlich i przywiodłem was do siebie” (Wj 19, 4). Na innym miejscu czytamy, że Bóg nie tylko nosił swój naród „na skrzydłach orłowych”, ale jeszcze „na rękach swoich ich wypisał”. To są idiomy semickie wyrażające prawdę o bezgranicznej miłości Boga do człowieka.

Pełnię tej Bożej miłości opisał prorok Ozeasz w swojej wspaniałej księdze, którą można by nazwać teologią miłości Boga do człowieka. Nigdzie bardziej miłość nie wyraża się i nie realizuje tak jednoznacznie jak w małżeństwie. I dlatego Ozeasz pod obrazem małżeństwa Boga z narodem rozwija dominującą tezę swej księgi. „Miłowałem Izraela, mówi prorok, gdy jeszcze był dzieckiem i syna mego wezwałem z Egiptu... Jakże cię mogę porzucić Efraimie i jak opuścić ciebie Izraelu... Moje serce na to się wzdryga i rozpalają się moje wnętrzności... pośrodku ciebie jestem ja Święty i nie przychodzę, aby cię zatracać” (Oz 11, 1. 8. 9).

Dziwna jest ta miłość Boga w Biblii. Nie jest zależna od żadnych warunków, od żadnych okoliczności, nie liczy na ludzką wzajemność; po prostu Bóg kocha, bo do Jego istoty należy kochać. Miał rację św. Jan Ewangelista, kiedy pisał, że „Bóg jest miłością a myśmy uwierzyli miłości” (1 J 4, 16). W księdze Powtórzonego Prawa czytamy, że „Jahwe wybrał was i znalazł w was upodobanie, nie dlatego, że liczebnie przewyższacie wszystkie narody, gdyż ze wszystkich narodów jesteście najmniejszym, lecz dlatego ponieważ was umiłował i chce wam dochować przysięgi danej ojcom waszym” (Pwt 7, 7 n). Bóg w Biblii jest wierny swoim zobowiązaniom, a równocześnie jednoznaczny i czytelny. Można by tę wierność wytłumaczyć tylko jednym: Bóg zakochał się w człowieku i to zakochał się tak, że nie ma na to rady. Pismo św. jest tym jedynym dokumentem rejestrującym nam tę miłość i pouczającym nas o niej.

Dzięki temu można powiedzieć, że Pismu św. nie grozi ani starość, ani śmierć, ani deaktualizacja. Ono nie umrze nigdy, bo miłość, którą ono prezentuje nie umiera. Trzeba tylko umiejętnie je czytać i umiejętnie korzystać z jego treści. O tej treści pisze ks. Stojałowski we wstępie do tłumaczonego przez ks. J. Wujka Nowego Testa-

mentu: „Pismo św. jest niewyczerpanym źródłem, z którego nie ubyło... mimo iż blisko 2000 lat najgłębsze umysły z niego wzięły swe najpiękniejsze i najwznioślejsze myśli” (N. Testament Ks. J. Wujka, Kraków 1872, 37). „Nieprzerwanie płyną, mówi Norbert Peters, strumienie światła, siły i potęgi z tego świętego źródła do serc synów i córek Adama” (Usere Bibel, Paderborn 1935, 2). I nie tylko płyną, możemy dodać, ale nieustannie oświecają i ożywiają, wzmacniają i krzepią potrzebującego pokrzepienia i pociechy współczesnego człowieka. Warto zatem sięgnąć do Biblii po zawarte w niej treści nie tylko dlatego, aby nimi wzbogacić swój umysł i uszlachetnić swoje serce, ale przede wszystkim w tym celu, aby treścią Biblii usłużyć innym. Taka jest rola i taka zasadnicza funkcja każdego wierzącego chrześcijanina.

Kraków

KS. STANISŁAW GRZYBEK

Ks. Jerzy Chmiel

Z MEDITACJI NAD CIERPIENIEM (1)

1. W roku 1984, przy końcu Jubileuszowego Roku Odkupienia, Papież Jan Paweł II ogłosił list apostolski *Salvifici doloris* (= SD), o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia. Podkreśla na początku Papież radość z odkrycia sensu cierpienia, która chociaż została wyrażona przez św. Pawła w Kol 1, 24: „Raduję się w cierpieniach za was” jako wyraz jego osobistego odkrycia, to jednak powinna być udziałem nas wszystkich.

Radość cierpienia — czy to nie paradoks?

Nie chodzi o cierpiętnictwo, lecz o przeniknięcie zbawczego sensu cierpienia. Cierpienie „jest tak głębokie jak człowiek — właśnie przez to, że na swój sposób odśtania głębię właściwą człowiekowi i swój sposób ją przerasta. Cierpienie zdaje się przynależać do transcendencji człowieka: jest jednym z tych punktów, w których człowiek zostaje niejako 'skazany' na to, ażeby przerastał samego siebie — i zostaje do tego w tajemniczy sposób wezwany” (SD 2).

W miarę jak człowiek bierze swój krzyż, łącząc się duchowo z Krzyżem Chrystusa, cierpienie staje się dla niego zrozumiałe. Człowiek odnajduje w tym jakiś spokój wewnętrzny, a nawet duchową radość. „Źródłem radości staje się przezwyciężenie poczucia nieużyteczności cierpienia — poczucia, które bardzo mocno bywa zakorzenione w ludzkim cierpieniu (...). Odkrycie zbawczego sensu cier-